

BOŻENA LESIAK-PRZYBYŁ
Archiwum Narodowe w Krakowie
ORCID 0000-0002-4771-6597

ALEKSANDRY CZECHÓWNY DWIE WYPRAWY „DO WÓD” – DO IWONICZA (1875 R.) I SZCZAWNICY (1880 R.). WYBÓR Z „DZIENNIKA”

Słowa kluczowe: Iwonicz, Szczawnica, uzdrowisko, wycieczka, Aleksandra Czechówna

Na łamach „Rocznika Biblioteki Naukowej PAU i PAN” przedstawiano już wybrane fragmenty „Dziennika” Aleksandry Czechówny, krakowskiej pamiętnikarki¹. Dotyczyły one zarówno ważnych wydarzeń w historii Polski, takich jak powstanie styczniowe; patriotyczno-rocznicowych uroczystości, jak obchody 500. rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem², jak i wydarzeń mających istotny wpływ na życie umysłowe i kulturalne nie tylko Krakowa i Galicji, ale także pozostałych ziem polskich³.

Aleksandra Apolonia Tekla Wiktoria Czechówna urodziła się 28 października 1839 r. Była córką Tomasza Czecha (1810–1892), sędziego Trybunału Rzeczypospolitej Krakowskiej, i Aleksandry z Zielińskich (1819–1899)⁴. Urodziła się

¹ „Dziennik” Aleksandry Czechówny przechowywany jest w zbiorach Archiwum Narodowe w Krakowie, Spuścizna Aleksandry Czechówny, sygn. 29/1582/1–29/1582/44.

² B. Lesiak-Przybył, *Rok 1863 w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część I: 21 stycznia–28 maja)*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, R. 51: 2006, s. 191–258; *eadem*, *Rok 1863 w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część II: 1 czerwca–31 grudnia 1863 r.)*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, R. 53: 2008, s. 139–179; *eadem*, *W stulecie odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Ze wspomnień Aleksandry Czechówny*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, R. 55: 2010, s. 501–510.

³ B. Lesiak-Przybył, *W 150-lecie położenia kamienia węgielnego pod gmach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Z „Dziennika” Aleksandry Czechówny*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, R. 52: 2007, s. 551–557; *eadem*, *Wystawa starożytności i zabytków sztuki w Krakowie w 1858 roku. Z „Dziennika” Aleksandry Czechówny*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, R. 60: 2015, s. 29–40.

⁴ Szerzej o samej pamiętnikarce oraz okolicznościach rozpoczęcia i wieloletniego prowadzenia przez nią „Dziennika” pisano już kilkakrotnie wcześniej, zob. M. Estreicherówna, *Aleksandra Czechówna*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 316; K. Girtler, *Opowiadania. Pamiętniki z lat 1832–1857*, przedmowa i wybór tekstu Z. Jabłoński, opracowanie tekstu i przypisy Z. Jabłoński i J. Staszal, Kraków 1971, t. II, s. 391; B. Lesiak-Przybył, *Wzgórze wawelskie w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny. Wypisy z lat 1857–1918*, [w:] *Wzgórze wawelskie w słowie*

w Krakowie i z tym miastem czuła się bardzo związana. Jej stryjem był Józef Czech (1806–1876), księgarz, właściciel drukarni, wydawca *Kalendarza krakowskiego* i wielu publikacji związanych z Krakowem (m.in. dzieł Ambrożego Grabowskiego, Józefa Muczkowskiego, Żegoty Paulego, Józefa Mączyńskiego). Zarówno księgarnia Józefa Czecha, jak i jego dom przez długie lata były miejscem, w którym spotykali się i dyskutowali przedstawiciele krakowskiego świata naukowego i literackiego. Aleksandra Czechówna spowinowacona była także z Józefem Kremerem (1806–1875), filozofem i historykiem sztuki, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szkoły Sztuk Pięknych, oraz z Lucjanem Rydlem (1870–1918), poetą, dramatopisarzem, publicystą i krytykiem.

Po ukończeniu z wyróżnieniem pensji panny Zuzanny Szawłowskiej⁵ dalsze nauki, wraz z siostrą Izabelą⁶, pobierała w domu. Obdarzona pięknym altem Aleksandra uczyła się śpiewu – najpierw u Amelii Kaniewskiej⁷, następnie przez cztery lata u słynnego mistrza Franciszka Mireckiego⁸. Panny Czechówny od młodzieńczych lat aktywnie uczestniczyły w życiu towarzyskim i kulturalnym ówczesnego Krakowa. Często chodziły do teatru oraz na wystawy malarstwa⁹. Codziennie odbywały spacerunki na Rynek, po Plantach, do Ogrodu Strzeleckiego, czasem do Ogrodu Botanicznego czy rogatki miejskiej. Dlatego też kolejne

i w obrazie. Z badań nad kulturą wieku XIX, red. J. Winiewicz-Wolska, J. Ziętkiewicz-Kotz, Kraków 2014, s. 69–74; eadem, *Fotografie w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny*, [w:] *Spuścizny – co po nas zostaje? Zagadnienia metodologiczne. Materiały konferencji naukowych organizowanych przez Archiwum Nauki PAN i PAU i Polską Akademię Umiejętności*, red. A. Górski, Kraków 2018, s. 181–196.

⁵ Zuzanna Szawłowska (ok. 1803–1877), właścicielka pensji dla panien mieszczącej się przy ul. Szczepańskiej w Krakowie.

⁶ Izabela Czechówna (1842–1877), młodsza siostra Aleksandry, późniejsza 1^o v. Lisowiecka (24 XI 1860–18 I 1862), 2^o v. Działottowa (od X 1863).

⁷ Amelia Kaniewska z Fritschów (ur. ok. 1807), wdowa po urzędniku Wincentym Kaniewskim (Kaniowskim) (ok. 1804–1849).

⁸ Franciszek Wincenty Mirecki (1791–1862), pianista, kompozytor, dyrygent i pedagog. Od 1814 r. kontynuował za granicą studia muzyczne i rozwijał swe umiejętności (Wiedeń, Wenecja, Mediolan, Paryż). Następnie był dyrygentem oper w Genui i Lizbonie. Do Krakowa powrócił dopiero w 1838 r., założył prywatną szkołę śpiewu dramatycznego. W 1841 r. został dyrektorem, i zarazem profesorem śpiewu, państwowej Szkoły Śpiewu i Muzyki oraz kierownikiem artystycznym opery krakowskiej (1844–1847). Skomponował kilka oper (zarówno w stylu włoskim, jak i o tematyce polskiej), jedną symfonię oraz liczne kompozycje fortepianowe. Znany był z wybuchowego charakteru i szorstkiego sposobu bycia. Żonaty z Włoszką Teresą Granar, miał 3 synów i 2 córki.

⁹ Twórczość Stanisława Wyspiańskiego nie budziła u Czechówny sympatii, dostrzegała w niej ogrom pesymizmu, ale przyznawała, że posiadał on bogatą, wręcz zdumiewającą fantazję oraz wszechstronny geniusz. Żałowała, że niestety nie zawsze był dla niej zrozumiały. Natomiast twórczość Jana Matejki budziła jej zachwyt i uznanie, zob. B. Lesiak-Przybył, *Aleksandra Czechówna o Stanisławie Wyspiańskim*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, R. 15: 2009, s. 161–195, eadem, „...Przede wszystkimi jedna błyszczy tak wielką jaśnością, iż prawie w całej Europie nie ma sobie równej, to jest gwiazda Matejki”. Jan Matejko w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny – wybór, [w:] B. Lesiak-Przybył, A. Warzecha, *Materiały archiwalne związane z osobą Jana Matejki przechowywane w Archiwum Narodowym w Krakowie. Przewodnik*, Kraków 2021, s. 27–43.

zeszyty „Dziennika” Aleksandry Czechówny zawierają szereg relacji z codziennej egzystencji pamiętnikarki i innych mieszkańców miasta oraz wiadomości o odbywających się tu uroczystościach, obchodach narodowych czy jubileuszach osób zasłużonych.

Aleksandra Czechówna była inteligentna i ocytana. Wielki wpływ na jej rozwój intelektualny miał wspomniany już J. Kremer, który rozbudził w niej zainteresowanie literaturą. Upodobanie to towarzyszyło Czechównie przez wszystkie lata jej długiego życia. Czytała wiele, również dzieła napisane w języku niemieckim czy francuskim. Były wśród jej lektur nowości, ale także wcześniej już przeczytane książki, do których regularnie wracała. Miała swych ulubieńców, ale i takich autorów, za którymi nie przepadała. Sama również miała zacięcie literackie. Była autorką kilku powieści i utworów dramatycznych. Chętnie zgłębiała dzieła z zakresu filozofii, teologii oraz astronomii.

W lipcu 1922 r. zaczęła poważniej chorować. Zmarła 3 października 1923 r., w wieku 84 lat. Została pochowana na cmentarzu Rakowickim w rodzinnym grobowcu¹⁰.

Obecnie przedstawiamy dwa fragmenty „Dziennika”, dotyczące wakacyjnych wyjazdów Aleksandry Czechówny w celach leczniczych – w 1875 r. do Iwonicza i w 1880 r. do Szczawnicy.

Karlsbad, Marienbad, Abbazia¹¹, ale i Szczawnica, Rabka, Iwonicz, Żegiestów, Ciechocinek, Krynica czy Truskawiec. Kiedy przychodziły gorące letnie miesiące, ludzie chętnie wyjeżdżali z miasta – nierzadko na wieś, ale często też „do wód”, czyli uzdrowisk, które oprócz działalności leczniczej zapewniały atrakcje wypoczynkowo-rozrywkowe. Wielu lekarzy coraz częściej propagowało też leczenie uzdrowiskowe.

Mieszkająca na co dzień w Krakowie Aleksandra również starała się okres kaniukuły spędzać poza miastem. Często wyjeżdżała na wieś do rodziny albo na wycieczki w okolice Krakowa – chętnie odwiedzano wówczas Krzeszowice, Czerną, Swoszowice, Ojców i Wieliczkę¹². Kilkakrotnie, dla podratowania swego zdrowia albo towarzysząc rodzicom, udawała się do uzdrowisk, najczęściej polskich, ale też i za granicę. Wyjeżdżała do Szczawnicy, Iwonicza, Żegiestowa i Rabki. Latem 1876 r., zgodnie z zaleceniami lekarza w związku z dolegliwościami żołądkowymi

¹⁰ Grobowiec, w którym pochowani są przedstawiciele spokrewnionych ze sobą rodzin Mączyńskich, Pokutyńskich i Czechów, znajduje się w narożniku pasów LA i KA, zob. K. Grodziska-Ozóg, *Cmentarz Rakowicki w Krakowie*, Kraków–Wrocław 1983, s. 181, 294.

¹¹ Karlsbad, niem. – Karlowe Wary w zachodnich Czechach; największe czeskie uzdrowisko u zbiegu rzek Ohrzy i Teplej; Marienbad, niem. – Mariańskie Łaźnie w Czechach, od XIX w. ośrodek kuracyjno-turystyczny popularny zwłaszcza wśród wyższych sfer; Abbazia, wł. – dziś Opatija w Chorwacji, miasto położone na półwyspie Istria, nad Morzem Adriatyckim. Już w końcu XVIII w. znane uzdrowisko, a w XIX w. i na początku XX w. najbardziej znany i modny kurort Austro-Węgier.

¹² O dwóch takich wycieczkach, które Aleksandra odbyła wraz z rodziną – jednej do Ojcowa, Grodziska i Pieskowej Skały i drugiej – do kopalni soli w Wieliczce – zob. B. Lesiak-Przybył, *Dwie podkrakowskie wyprawy Aleksandry Czechówny*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, R. 61: 2016, s. 133–146.

mamy, obie panie udały się na pięć tygodni do Karlsbadu. Aleksandra bardzo chciała też wyjechać nad morze, do Sopotu lub do Abbazji. Jak napisała w czerwcu 1907 r.: „Ponieważ widzenie morza i pokąpanie się w nim, było jak wiesz [zwrot do „Dziennika”] od dawna mojem marzeniem, a które również miała i Hania Rydlówna, ułożyłyśmy więc sobie jechać razem we wrześniu do Abbazji”¹³. Niestety tego planu nie udało się jej zrealizować. Bywały i takie lata, które Czechówna spędzała w Krakowie, np. w 1895 r.: „(...) a kiedy chcę mieć wrażenie, że wyjechałam gdzieś z Krakowa, wtedy idę do jakiej kawiarni. Mieszkając trochę dalej od miasta¹⁴, urządziłam się w ten sposób, iż kiedy idę do komunii nie wracam się już na śniadanie do domu, ale kawę piję sobie na plantacjach u Dobrzańskiej¹⁵ i stamtąd już prosto idę kąpać się w Wiśle”¹⁶.

Gdy jechała do Iwonicza i parę lat później do Szczawnicy, autorka była już czterdziestoletnią kobietą. Nie spędzała jednak wakacji samotnie. Pierwszy wyjazd odbyła wspólnie z ojcem, drugi – z matką i służącą Magdusią. Po części wynikało to z jej sytuacji rodzinnej, po części dlatego, że byłoby to niezgodne z duchem epoki – pannie, nawet w takim wieku, „nie wypadało” bywać publicznie samej. Potwierdza to również stwierdzenie Czechówny podczas jej pobytu w Karlsbadzie:

– Ponieważ mama kąpała się wczoraj, ja więc poszłam tam [na koncert muzyki wojskowej] sobie sama i zasiadłszy w samym środku, przysłuchiwałam się pięknej muzyce, myśląc, że gdybym tak zrobiła w Szczawnicy lub Iwoniczu, wszyscy przypatrywali by mi się i zadawali różne pytania, podczas kiedy ani nawet nikt nie uważał czy ja tu jestem sama lub z kimkolwiek. – Gdy w Iwoniczu zaczęłam śpiewać już połowa gości wiedziała o tem i zgromadziła się pod oknami, podczas kiedy tutaj nikogo to nie obchodzi i nikt się tem wcale nie interesuje [...]”¹⁷.

Wyjazd do uzdrowiska to była wówczas wyprawa. Ani do Iwonicza, ani do Szczawnicy nie można było dojechać bezpośrednio pociągiem, gdyż kolej nie została tam wytyczona. Gdy Czechówna jechała z mamą do odległej od Krakowa o około 115 km Szczawnicy, najpierw dojechały pociągiem do Starego Sącza. Tam spędziły noc, a do do samej Szczawnicy udały się bryczką. Miały już wynajęte wcześniej mieszkanie, z którego były bardzo zadowolone. Pobyt w Szczawnicy tak przypadł pamiętnikarce do gustu, że zaczęła myśleć o kupieniu domku w Szczawnicy, zarówno na potrzeby własne, jak i na wynajem. Ostatecznie jednak wycofała się z tego pomysłu, gdyż uznała, że wiązanie się z jednym miejscem wypoczynku może ograniczyć ewentualne przyszłe wyjazdy.

¹³ ANK, Spuścizna Aleksandry Czechówny, sygn. 29/1582/33, s. 334.

¹⁴ Aleksandra Czechówna mieszkała wówczas w kamienicy przy ulicy Długiej 35.

¹⁵ Prawdopodobnie chodzi tu o Ewelinę Dobrzyńską, założycielkę tzw. mleczarni. Główna siedziba mleczarni mieściła się przy ul. Sławkowskiej 12, ale miała też kilka filii. Około 1895 r. Dobrzyńska przejęła pawilon położony na Plantach, pomiędzy ulicami Wiślną i Franciszkańską.

¹⁶ ANK, Spuścizna Aleksandry Czechówny, sygn. 29/1582/26, s. 274–275.

¹⁷ *Ibidem*, sygn. 29/1582/15, s. 95–96.

Obydwa wyjazdy, do Iwonicza i do Szczawnicy, miały charakter leczniczy, a mimo to w „Dzienniku” zaskakująco niewiele jest opisów samych zabiegów czy podjętych tam kuracji. W Iwoniczu Czechówna była tylko pięć dni. Czas spędziła na kąpielach, piciu wody ze źródła i spacerach po okolicznych urokliwych lasach. Korzystając z okazji, odbyła też wycieczkę do ruin zamku Odrzykoń. Wróciła z niej zmęczona, ale zachwycona pięknem urozmaiconego krajobrazu. Pobyt w Szczawnicy był zdecydowanie dłuższy, bo trwał siedem tygodni. Niestety pamiętnikarka ograniczyła się tylko do przytoczenia relacji z odbytych wycieczek i do informacji o kąpielach w Dunajcu. Wycieczki te: wozem w Pieniny, „do Krzyża” postawionego na szczycie Bryjarki, do łemkowskiej wsi Jaworki i do pobliskiej wsi Sewerynówka Czechówna opisała dosyć pobieżnie, nie licząc uwag na temat nie zawsze sprzyjającej pogody i męczącego marszu. Po „upragnionej” wyprawie w Pieniny podkreśliła urokliwy charakter tych wycieczek, pisząc, że napotkane „cuda natury” sprawiły jej wiele przyjemności. W sprawozdaniach pamiętnikarki niewiele jest też opisów miejscowości, w których przebywała. Jedynie krótko i trochę krytycznie wspomniała o niedogodnościach związanych z miejscami zakwaterowania i słabym zainteresowaniu Zarządu Akademii Umiejętności, która była w tym czasie właścicielką części Szczawnicy, wygodnym pobytom kuracjuszy¹⁸. Jest jedynie wiadomość o zbiorce datków na budowę kościoła w Szczawnicy, o utworzeniu prywatnym sump-tem sali dla pensjonariuszy na spotkania i gry towarzyskie. Czechówna niewiele pisała o zastosowanych podczas pobytu zabiegach leczniczych – wspomina tylko o piciu wody źródlanej, o kąpielach w Dunajcu i o klimatycznym aspekcie pobytu w uzdrowisku. Nie rozpisuje się jednak nadmiernie nad swoim stanem zdrowia. Sposób spędzania czasu na wakacyjnych pobytach „u wód” właściwie nie odbiegał od jej trybu życia w Krakowie: spacery, spotkania towarzyskie, koncerty, gra na wypożyczonym fortepianie, śpiew oraz lektura przywiezionych książek i gazet. Spotkani w uzdrowiskach ludzie to znajomi z Krakowa oraz goście z Warszawy czy Wołynia, ale Czechówna zdecydowanie ponad bujne życie towarzyskie przedkładała swobodę i ciszę.

Przedstawiane dwie relacje Aleksandry Czechówny z jej wyjazdów „do kąpiel” nie wnoszą zatem zbyt wiele do historii omawianych uzdrowisk, chociaż zarówno Iwonicz, jak i Szczawnica właśnie wówczas intensywnie się rozwijały. Są jednak ciekawym przyczynkiem do życia codziennego tamtej epoki, kiedy to wykształcał się i dynamicznie rozwijał obyczaj wakacyjnych wyjazdów i pobytów sanatoryjnych.

Zamieszczony poniżej fragment pochodzi z dwóch tomów „Dziennika” Aleksandry Czechówny: tomu 14, sygn. 29/1582/14 (sygn. dawna IT 428/14), oraz z tomu 18, sygn. 29/1582/18 (sygn. dawna IT 428/18).

¹⁸ Te i inne uciążliwości podkreślali też: J. Kremer w felietonie napisanym do „Czasu”, zob. H. Struve, *Dziela Józefa Kremera z dodaniem życiorysu [...]*, t. XII: *Pisma pomniejsze oraz Spis rzeczy do dwunastu tomów Dziel Kremera*, Warszawa 1879, s. 608–612 czy J.W. Stummer, *Szczawnica i jej potrzeby*, Kraków 1881.

Opracowując tekst „Dziennika”, zachowano cechy języka, modernizując jedynie pisownię i interpunkcję. Poprawiono błędy ortograficzne (np. z tąd, dla czego). Jedynie w przypadku kilku wyrazów pozostawiono charakterystyczny dla owego czasu zapis, odmienny od współczesnego, opatrując go znakiem [!]. Skróty w tekście zaznaczono wielokropkiem (...). W nawiasach kwadratowych umieszczono niezbędne informacje uzupełniające.

* * *

1875¹⁹

[s. 147] **Kraków, czwartek, 27 maja**

Ja przez kilka tygodni miałam silny katar z kaszlem, a w końcu i gardło boleć mnie zaczęło, musiałam się więc poradzić Korczyńskiego²⁰, który ma mamę w kuracyi i ten zdecydował, że gdy jest to katar szkrofuliczny²¹ muszę pić wodę iwonicką, która już raz bardzo mi dobrze zrobiła [...]

[s. 201] **Lubla, sobota, 7 sierpnia 1875**

[...] Gdy tata przyjedzie zamierzam sobie namawiać go, aby ze mną pojechał w Sandeckie, dla odwiedzenia zmarłego Józia²², a przy tem i dla zrobienia wycieczki do Szczawnicy, gdzie tak bym być rada, aby choć małą cząsteczkę widzieć owych Tatrów, które mój przyjaciel tak cudnie opisał²³, nie wiem jednak, czy mi się to uda.

[s. 202] **Piątek, 20 sierpnia**

Bogu dzięki tata przyjechał do nas zdrowy i jutro wybieram się z nim jechać do Iwonicza na dni kilka, wyjazd bowiem w Sandeckie odłożyliśmy do przyszedłego roku, gdy bowiem kolej jest już na ukończeniu, daleko więc i przyjemniej, i wygodniej będzie można zrobić tę wycieczkę. Wycieczka zaś do Iwonicza ma jeszcze tę korzyść, iż tam zakończę moją kurację, którą prowadziłam w Krakowie, zawsze bowiem będę mogła wziąć pięć kąpiel [!] i pić przez tyleż dni wodę ze źródła.

¹⁹ Fragment ten pochodzi z tomu 14 „Dziennika”, liczącego 381 stron i obejmującego zapisy od 27 lutego 1874 r. do 27 kwietnia 1876 r.

²⁰ Edward Korczyński (1844–1905), po studiach na Wydziale Lekarskim UJ (1862–1867) uzyskał tytuł doktora medycyny (1868) oraz magistra akuszerii i doktora chirurgii. Od 1869 r. w Katedrze Chorób Wewnętrznych UJ, a od 1872 ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala św. Łazarza. Propagował leczenie balneologiczne i polskie uzdrowiska.

²¹ Skrofuloza – przewlekłe gruźlicze zapalenie węzłów chłonnych.

²² Józef Dzianott, syn Józefa (zm. 1868) i jego drugiej żony Ludwiki z Głębockich, przyrodni brat Ludwika (Ludwina) Dzianotta (1838–1894), drugiego męża Izabeli Czechówny, 1^o v. Lisowieckiej. Zmarł na gruźlicę 24 lipca 1875 r., pozostawił młodą żonę, Śmiałowską z domu.

²³ Aleksandra Czechówna ma tu najprawdopodobniej na myśli Wincentego Pola (1807–1872), poetę i geografę. Jego zainteresowania geograficzne i etnograficzne, m.in. Tatrami, mają odzwierciedlenie zarówno w poezjach o tematyce górskiej, jak również w literaturze geograficznej (np. *Rzut oka na Północne Stoki Karpat*, Kraków 1851, gdzie w części I opisał Tatry).

Czytałam tu teraz *Dieu dans la nature* Flammariona. Książka ta jednak przekonała mnie tem lepiej, jak to trudno znaleźć autora, którego dzieła zarówno by nas wszystkie zachwyciły (...) ²⁴.

[s. 205] **Wtorek, 32 sierpnia**

Nasza wycieczka do Iwonicza, która trwała pięć dni, powiodła się jak najpomyślniej, gdyż pogoda ciągle nam służyła, a przy tem i towarzystwo znaleźliśmy tam bardzo miłe.

Z Krakowian zastaliśmy tam Szujskich²⁵, panią Szrederową z panią Czernową²⁶ i pana budowniczego Kwiatkowskiego²⁷, z obcych zaś poznaliśmy się tam ze Szymanowskim z Warszawy, z panią Niemierzycką, jakąś emancypowaną kobietką, która obecnie mieszka w Krakowie, z jakimś młodym człowiekiem Tarasiewiczem z Wołynia, z hrabią Turkułem z Ukrainy, który jak nam mówił ma zamiar osiedlić się w Krakowie, z malarzem Tepą²⁸, i jeszcze z wielu innymi, których nazwisk nie wiem lub nie pamiętam.

Nie wiem czemu mam to przypisać, że wszyscy, [s. 206] jak uważałam, byli dla nas z wielką weneracją²⁹, szczególnie też, gdy korzystając z będącego tam zwyczajem, wynajęłam sobie fortepian na godzinę i zaczęłam śpiewać, jak to i inne panie robiły. Przekonałam się jednak, co to znaczy nowość, bo kiedy tamtych nikt nie słuchał, gdy ja tylko zaczęłam śpiewać, pół Iwonicza zgromadziło się pod oknami, tata zaś siedząc opodał, zabawiał się różnymi uwagami i zapytaniami o ową nieznaną damę, która nagle zjawiła się na horyzoncie iwoniczkim.

Prowadziłam tu także różne dysputy, szczególnie też o sztukach pięknych i przeciwnik mój, niejaki dr Bośniacki³⁰, myśląc zapewne, że mnie tem wprowadzi w ambaras, kazał mi rozbierać arcydzieła greckie i na nich dowieść moich teorii, co mnie jednak bynajmniej nie zaambarasowało, gdyż rozstawszy się niedawno [s. 207] z Grecją mojego przyjaciela³¹, przyszło mi to z wielką łatwością, i kiedy zaczęłam dowodzić mu o Jowiszu z Otricoli Fidiasza, uważałam, że całe towarzystwo przysłuchiwało mi się z wielkim zajęciem. – Ja jednak nie

²⁴ Opuszczono dalsze, raczej krytyczne rozważania Aleksandry po lekturze wspomnianej książki Camille’a Flammariona, a także o „Bluszczu” z poprzedniego roku, gdzie ukazały się bardzo dobre i zajmujące artykuły.

²⁵ Józef Szujski (1835–1883) z żoną Joanną z Jełowickich (1837–1926).

²⁶ W tym czasie w Krakowie były dwie panie Czernowe: Ludwika Czernowa z Lechowskich (ok. 1825–ok. 1900), od ok. 1857 r. druga żona Antoniego Czernego, oraz Kazimiera Czernowa z Girtlerów (1838–1911), żona Wincentego (1832–1903), córka Kazimierza i Eleonory z Janowskich.

²⁷ Józef Kwiatkowski (1820–1881). Studiował i pierwsze prace wykonywał za granicą (m.in. Niemcy, Francja, Belgia). Do kraju wrócił w 1856 r., kilka lat działał w Warszawie, a ok. 1870 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie m.in. kierował budową domów wznoszonych przez Towarzystwo Parcelacji i Budowy.

²⁸ Franciszek Tepa (1828–1889), malarz, rysownik, rzeźbiarz. Akwarelą, swoją ulubioną techniką, malował głównie portrety, autoportrety, kompozycje historyczne, typy ludowe i sceny rodzajowe z Małopolski oraz Bliskiego Wschodu.

²⁹ Weneracja, daw. – szacunek, poważanie (wenerować).

³⁰ Zapewne Zygmunt Grzymała Bośniacki (1837–1921), lekarz balneolog, paleontolog i paleobotanik. Pracował jako lekarz zakładowy uzdrowiska w Iwoniczu-Zdroju, wydał wówczas cztery roczniki pisma „Iwonicz w czasie pory kąpielowej: sprawozdanie lekarskie z ruchu i postępu w zdrojowisku” (1870–1874). Jedno z odkrytych przez niego źródeł otrzymało imię „Zygmunt”. Około 1874–1875 r. wyjechał z przyczyn zdrowotnych do Włoch i osiedlił się na stałe w rejonie Pizy.

³¹ Mowa o Józefie Kremerze (1806–1875), filozofie, estetyku, autorze m.in. książki *Grecya starożytna i jej sztuka, zwłaszcza rzeźba* (Poznań 1868).

zapominałam, komu to wszystko jestem winna, gdyż wiem aż nadto dobrze, iż jeżeli kto, to ja jestem zupełnie podobna do tych planet i księżyców, które o tyle mają światła, o ile na nie padają jasne promienie ich słońca.

Iwonicz podoba mi się szczególnie ze swych leśnych spacerów, a już najpiękniejszy jest według mnie do tak zwanej Bełkotki³², przy której umieszczono w tym roku pomnik z następującymi wierszami Wincentego Pola³³:

W cieniu tych lasów coś tam szemrząc słodko,
Dziś jak przed wieki witasz nas „Bełkotko”!
O! jak natchnienie przez dusze przepływa!
Czysty się płomień z twych nurtów dobywa!
A wciąż przejęci nad źródłami twemi,
[s. 208] Wielbimy Boga w cudach naszej ziemi!
Bo ogień święty i szmer źródła rzewny
Co tajemniczo spod ziemi wychodzi,
Jest jemu życiu serc naszych pokrewny,
Co się z płomieni i łez cichych rodzi!

Będąc zadowolonymi z jednej wycieczki, wybrałam się znów kiedyś z tatą, z chłopcami Ludwinów³⁴ i ich nauczycielem³⁵ do Odrzykońskiego zamku. Wszystko, cokolwiek może przyczynić się do urozmaicenia krajobrazu, znajduje się tutaj, są bowiem i skały, i góry, i strumienie, i ruiny starego zamczyska, do którego jest przywiązane tyle legend, ale wszystkie te piękności trzeba okupywać niemałym trudem i spinać się po urwiskach. I co do mnie to zawsze jestem większą zwolenniczką pięknej natury ujętej w karby cywilizacji, niżeli owej dzikiej lubo malowniczej prostoty. Wycieczka ta była ostatnią dla chłopców na wakacjach przyjemnością, gdyż [s. 209] już dzisiaj odjechali do Jasła, gdzie poprawiali egzamin, a lubo takowy nie bardzo dobrze poszedł Ludwinkowi, obydwaj przeszli do drugiej klasy.

³² Źródło Bełkotka położone na stokach Góry Przedziwnej – Mons Admiralibis, jest jednym z najstarszych źródeł Iwonicza-Zdroju. Pierwszą wzmiankę dotyczącą płonącego źródła spotkamy już w roku 1639 w piśmie ks. Fryderyka Alembeka, sekretarza króla Władysława IV Wazy.

³³ Wincenty Pol (1807–1872), geograf i poeta, był zauroczony wspomnianym źródłem. W 1875 r., trzy lata po śmierci poety, odsłonięty został nad Bełkotką jego pomnik, z zacytowanym wierszem jego autorstwa. Z tej okazji odbyły się też w uzdrowisku wielkie uroczystości ku czci autora *Pieśni o ziemi naszej* z udziałem kuracjuszy, iwoniczan, okolicznej ludności, w tym Łemków z pobliskich wiosek. Obelisk zniszczony przez okupanta w czasie II wojny światowej, odbudowany został w latach 50. XX w. z umieszczoną płaskorzeźbą portretu Wincentego Pola dłuta iwonickiego artysty rzeźbiarza Władysława Kandefera.

³⁴ Synowie Izabeli (1843–1877), siostry Aleksandry i Ludwina (Ludwika) (1838–1894) Działnotów: Jan Kanty (1865–1915) i Ludwin (1864–1897). Izabela i Ludwin Działnotowie mieli jeszcze dwie córki: Julię (1874–1933), później żonę Władysława Waltera (zm. 1916), oraz Stanisławę (ur. 1877), później żonę Adama Noela.

³⁵ Stanisław Mazurkiewicz (ur. 1856), studiował prawo w latach 1876–1880, po ukończeniu studiów urzędnik policyjny w Oświęcimiu, następnie – radca przy krakowskiej policji.

1880³⁶[s. 52] **Kraków, 28 czerwca, poniedziałek**

Jeżeli Bóg pozwoli, wyjeżdżamy stanowczo do Szczawnicy we czwartek, gdzie mamy już mieszkanie przez Trembeckiego³⁷, do którego pisałam, najęte.

Na wycieczkę tę ani się bardzo cieszę, ani się znów smucę, nie wiedząc, jak tam będzie mamie i jak mi tam czas schodzić będzie, trzeba ci bowiem wiedzieć, że z mojami rodzicami mam teraz nieraz dużo biedy, a czasem nawet i prawdziwego [s. 53] zmartwienia. Tata często nudzi, marudzi i staje się bardzo przykrym, mama także stała się wielce drażliwa, nerwowa, wszystko jej szkodzi i o byle co zaraz się gniewa, a już co się tyczy biednego Moussila³⁸, to tak jedno, jak i drugie znosić go nie mogą, i szczególnież też tata ma prawdziwą względem niego antypatię, którą nieraz da mu uczuć w sposób bardzo przykry. To ich postępowanie dziwi mnie niemało, gdyby bowiem był to jakiś konkurent i gdybym ja do tego chciała pójść za niego, wtedy owa niechęć mogłaby być usprawiedliwioną, ale w teraźniejszych warunkach, gdy on ani myśli odgrywać roli konkurenta i nie ma żadnych pretensji, [s. 54] nie rozumie, dlaczego im to szkodzi, gdy lubi chociaż z daleka mnie widzieć i pokłonić się, gdyż co się tyczy rozmowy, z tą nam się często bynajmniej nie narzuca, a że przy tem jest to człowiek bardzo porządny, mający stosunki z najporządniejszymi osobami w mieście, zupełnie nam to nie ubliża chociaż czasem i pomówi z nami. Nie rozumiem więc doprawdy, dlaczego rodzice tak niechętnie go widzą. Nie myśl drogi mój przyjacielu, żeby to miała być jakaś skarga, jakieś narzekanie lub szemranie. Boże zachowaj mnie od tego, chcąc jednak dać wierny wizerunek mojego życia, nie mogę pisać o samych tylko przyjemnościach i rozrywkach, [s. 55] pomijając wszelkie przykrości, bo w takim razie obraz nie byłby prawdziwym. Ktokolwiek więc te pamiętniki czytać będzie, niechże wie, że i moje życie jakkolwiek tak jasne i szczęśliwe nie było przecież bez chmurek, a nawet bez dość ostrych kolców, za które jednak niechaj Bogu najwyższemu będą dzięki, gdybym bowiem nigdy ich nie doświadczała, jakąż to życie mogłoby być dla mnie zasługą? (...)³⁹

[s. 61] **Szczawnica, 11 lipca, niedziela**

Już od 2 lipca jesteśmy w Szczawnicy, spieszę więc zdać ci mój przyjacielu sprawozdanie tak z naszej podróży, jako też i pobytu tutaj.

Z Krakowa wyjechałam z mamą i Magdusią, naszą służącą⁴⁰, we czwartek dnia 1 lipca o godzinie jedenastej rano koleją do Starego Sącza. – Jadąc już tą koleją po raz drugi, nie będę jej opisywać i powiem tylko tyle, że nocleg w Starym Sączu [s. 62] mieliśmy wcale

³⁶ Fragment ten pochodzi z tomu 18 „Dziennika”, liczącego 386 stron i obejmującego zapisy od 9 kwietnia 1880 r. do 30 czerwca 1881 r.

³⁷ Onufry Trembecki (1812–1892), naczelnny lekarz zdrojowy w Szczawnicy w latach 1848–1883, gdzie prowadził także aptekę, burmistrz Nowego Sącza w 1870 r. Napisał *Przewodnik do źródeł lekarskich w Szczawnicy z mapą* (Kraków 1861), dedykowany J. Dietlowi. Publikował też corocznie *Sprawozdania o ruchu i postępie zakładów źródeł leczniczych w Szczawnicy* (1862–1883). Miał żonę Walerię, której imieniem został nazwany odkryty przez Trembeckiego w 1840 r. źródł Walerii.

³⁸ Zapewne Wilhelm Mussil de Mussilau (1811–1881), syn Leopolda, wówczas już emerytowany kapitan 30 pułku piechoty wojsk austriackich. Wielbiciel i przyjaciel Aleksandry Czechówny.

³⁹ Opuszczono rozważania Aleksandry Czechówny po przeczytaniu *Podróży do Włoch* J. Kremiera i *Filozofii Składu Apostolskiego* A. Gratrego (w 1863 r. w Warszawie ukazało się to dzieło przełożone z języka francuskiego na język polski przez ks. Józefa Szpaderskiego).

⁴⁰ Służącą u Tomaszów Czechów była w tym czasie Magdalena Figłowna (ur. 1854 r.) z Dobczyc.

wygodny, u niejakiego blacharza Tokarczyka, zgodziwszy sobie konie jeszcze tego samego dnia do Szczawnicy za 6 guldenów. Wyjechałyśmy ze Sącza o godzinie siódmej rano i popasawszy raz w Łącku stanęłyśmy w Szczawnicy na godzinę czwartą. Jadąc góralską bryką, obawiałam się bardzo o mamę, aby jej strzęsienie nie zaszkodziło, Bogu jednak dzięki nic się nie stało złego, ale przeciwnie mama już zaraz w pierwszych dniach pobytu w Szczawnicy czuła się znacznie lepiej jak w Krakowie.

Z mieszkania jesteśmy bardzo zadowolone i lepszego miejsca nie mógł już nam Trembecki wyszukać. Gdy chcemy ludzi, możemy ich mieć, [s. 63] aż za nadto, również jak i muzyki, gdy zaś chcemy być swobodnymi, możemy pozostać blisko domu, a wtedy mamy zupełną swobodę. Wynajęłam tu sobie także i fortepian, a tak niczego mi nie brakuje.

Wczoraj w towarzystwie kilkunastu osób mieszkających w naszym sąsiedztwie zrobiłam bardzo piękną i od dawna upragnioną wycieczkę w Pieniny. Nie lubiąc oklepanych i zużytych frazesów w opisach podróży, nie myślę bynajmniej powtarzać rzeczy już tyle razy opisanych i prawie wszystkim znanych, powiem Ci jednak, że wycieczka ta lubo okupiona dość męczącą długą jazdą wozem, jest tak piękną, tak poetyczną, ten Dunajec wijący się [s. 64] wśród skał, miejscami cichy i spokojny, a znów w innych miejscach pieniący się i szumiący, jakby jaki wodospad, przedstawia tak szczególny i jak słyszałam jedyny widok w Europie, iż doznając prawdziwej przyjemności i rozkoszy duchowej, dziękowałam serdecznie Bogu, że mi te cuda natury widzieć pozwolił.

O towarzyszach wycieczki* nie mam nic do powiedzenia, mniej więcej wszyscy byli ludźmi miłymi, wykształconymi, żadna jednak osobistość nie zajęła mnie więcej od drugih, ażebym potrzebowała wspominać ci o niej.

Lecz pisząc o przyjemnościach Szczawnicy, trzeba zobaczyć i odwrotną stronę medalu. Prawdziwą tutejszą plagą są Żydzi, [s. 65] których tu jest może więcej niż katolików, a że oni za swoje pieniądze chcą już w całej pełni użyć i powietrza, i wszelkich przyjemności, wszędzie więc jest ich pełno. Pozajmują najlepsze miejsca, najlepsze ławeczki i gdyby przynajmniej przyzwoicie się zachowali, ale najczęściej rozlegają się po ławeczkach w stroju zbyt negliżowym, tak iż siedzieć przy nich prawie niepodobna. Nie pojmuję, jak zakład może tolerować podobne postępowanie. Za granicą nigdyby na to nie pozwolono. Drugą niedogodnością, chociaż może tylko dla mnie, są sąsiedzi, a szczególnie też gadatliwe sąsiadki szukające znajomości. Szczególniej dają mi się we znaki jedne Warszawianki. – Wychudłe, chorowite [s. 66] suchotnice ciągle kwękające, a mimo tego wyczupirzone i kokietki. Wcale mi się nie podobają i unikam ich znajomości, one zaś przeciwnie, ciągle się nas czepiają i nawet dzisiaj wymawiała mi jedna, że ich tak unikam. – Odpowiedziałam bardzo lakonicznie, iż mam moje zajęcia, iż dzień tak rozłożony, że na wizyty niewiele zostaje mi czasu.

Jestem pewną, iż uchodzić tu będę za wielkiego oryginała, ale mniejsza o to, byle tylko tym tytułem okupiłam moją swobodę. Mam nadzieję, że mi się to uda, a że pobyt w Szczawnicy jest mi bardzo przyjemnym i miłym, najlepszym dowodem jest to, iż miałabym wielką ochotę stać się tutejszą obywatelką, [s. 67] kupując sobie jaki mały domeczek. W pierwszej chwili zadziwisz się zapewne, skąd tak oryginalna myśl przyszła mi do głowy, a przecież gdy Ci wszystko wytłomaczę, może przyznasz mi słuszność. – Małe domki są tu nadzwyczaj tanie i aptekarz Redyk⁴¹ np. z Krakowa kupił tu sobie bardzo ładny domek drewniany z gruntem za 900 guldenów i włożywszy kilkaset guldenów, ma dziś bardzo ładną willę, która przy ładnym pomieszkaniu dla niego i rodziny przyniesie mu także piękny dochodzik. Gdyby więc i mnie udało się nabyć coś podobnego i gdybym za tysiąc guldenów mogła mieć tylko dwa pokoje dla nas na lato, a że dwa wynajmować, to gdyby tylko te dwa pokoje [s. 68] przyniosły mi 100 guldenów przez lato, miałabym ładny bardzo procent i wygodę dla

* Skreślony wyraz „podróży”.

⁴¹ Zapewne Wiktor Redyk, od 1865 r. właściciel apteki „Pod Barankiem”, mieszczącej się przy ul. Mikołajskiej 2, w 1915 r. przeniesionej do kamienicy przy ul. Mikołajskiej 4.

siebie i rodziców, podczas kiedy tysiąc guldenów w papierach przyniesie mi zaledwie 50. Nie jest to więc tak bardzo zły projekt i gdyby tylko tata na to pozwolił i znalazłabym coś odpowiedniego, jestem zdecydowana wejść w układy z jakim gospodarzem, straty bowiem i niebezpieczeństwa nie widzę żadnego. Szczawnica tak się wznosi, iż za lat kilka taki domek będzie miał jeszcze większą wartość, zaasekurowawszy go zaś od ognia nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo*.

[s. 69] **26 lipca, niedziela**

Co się tyczy kupna domku, to zdaje się, iż to nie przyjdzie do skutku, chłopci bowiem zmądrzeli i nic taniego się nie nadarza, a ja znów przeplacać nie myślę, lecz za to mam tu do zapisania rzecz nadzwyczajną i niespodziewaną, to jest iż dziś wieczór śpiewam na koncercie w Szczawnicy.

Jadąc tu ani nie przypuściłam, aby się tak stać miało i bardzo się wymawiałam, przypuszczono jednak do mnie tak wielki szturm, tak mnie błagano, [s. 70] molestowano, iż zdradziwszy się już z moim śpiewem przez najęcie fortepianu od Tomanka⁴², nie mogłam w żaden sposób się wymówić. – Szczęściem, że jakoś niewiele sobie robię z tego występu i tak jestem spokojna, jak gdybym miała śpiewać na jakim wieczorku u moich znajomych. Jeżeli kiedy, to teraz widzę, jakie to szczęście być obojętną dla świata i nie dbać o jego zdanie. Gdyby jaka młoda osóbką z pretensjami występować miała, jakże byłaby niespokojną, w jakiejże obawie, czy się [s. 71] dobrze wyda, i czy się będzie podobała. Ja tej niespokojności nie mam zupełnie i mało mnie obchodzi, jakie wrażenie zrobi mój śpiew. – Wolałabym naturalnie śpiewać dobrze, lecz chociażby się nawet i nie udało, mniejsza o to i chociażby mnie i obmówiono, niewiele robiłabym sobie z tego.

Gdy koncert jest na dochód stawiać się mającego kościoła, który tu w Szczawnicy jest nadzwyczaj potrzebnym⁴³, ofiarowałam ten mój śpiew Panu Jezusowi na ofiarę i zupełnie się nie kłopotam, [s. 72] jak się ludziom podobać będę.

Prócz mnie śpiewa także jakiś pan Wysocki ze Lwowa⁴⁴, mający ładny baryton, który podsluchując mnie, jak się przyznał u Tomanka, nabył jak powiada przekonania, iż ja tylko jedna w całej Szczawnicy śpiewać umiem i dlatego nie dał mi spokoju. Akompaniować będzie mi pan Morelowski, który ładnie gra na fortepianie. Wysocki chciał koniecznie śpiewać ze mną duet z *Aidy*⁴⁵, ale że jest zbyt wysoki, odmówić mu musiałam.

* Aleksandra Czechówna dopisała tu: „Czytając ten pamiętnik w 922 r. jako 83-letnia staruszka, przychodzi mi żałować, że tego projektu nie uskutečniłam, gdyż dzisiaj jakiz to byłby świetny interes”.

⁴² Mieczysław Tomanek – syn Franciszka i Pauliny Tomanków; po śmierci ojca w 1878 r. wraz z matką odziedziczył prawa dzierżawy Spółki Zdrojowisk Krajowych, czyli zakładów leczniczych w Szczawnicy, w Parku Dolnym, będących własnością Polskiej Akademii Umiejętności (do 1888 r.). Pochowany na starym cmentarzu w Szczawnicy, tzw. cmentarzu Szalayowskim.

⁴³ Dochód ten był zapewne przeznaczony na budowę kościoła pw. św. Wojciecha, którą rozpoczęto w 1882 r., według projektu Stanisława Eljasza-Radzikowskiego w stylu neogotyckim.

⁴⁴ Walery Wysocki (1835–1907), śpiewak (bas), profesor śpiewu, nauczyciel wokalistów operowych. Zadebiutował w 1861 r. w Odessie, potem kształcił się we Włoszech i koncertował w Hiszpanii, Niemczech, na ziemiach polskich. Po wycofaniu się ze sceny, w 1868 r. zamieszkał we Lwowie, gdzie prowadził szkołę śpiewu (początkowo dla mężczyzn, następnie także dla kobiet), następnie pracował w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Wykształcił wielu znanych później śpiewaków.

⁴⁵ *Aida* – opera w czterech aktach, z librettem Antonia Ghislanzoniiego i muzyką Giuseppe Verdiego.

[s. 73] Po koncercie napiszę o nim więcej, a teraz wspomnę tylko, iż zrobiłam dwie wycieczki: do Krzyża⁴⁶ i do Jaworek⁴⁷, obie jednak nieszczególnie wypadły. Na górze pod Krzyżem spotkała mnie ulewa, wskutek czego droga stała się, przynajmniej dla mnie nieumiejącej chodzić po górach, prawie nie do przebycia. Szczęściem, że znalazł się tam jakiś usłużny pastuszek, z którego pomocą zesłałam dopiero szczęśliwie na dół, ale bardzo przemoknięta i zmęczona.

Wycieczka do Jaworek, którą zrobiłam w dość licznym towarzystwie, także była bardzo utrudzająca, [s. 74] a gdy do tego koło od naszego wozu spadło nam na rzece, byłam w wielkiej obawie, iż może dostanę kataru, a że to było na kilka dni przed koncertem, perspektywa nie była bardzo przyjemna, szczęściem jednak, że nic podobnego nie zaszło.

28 lipca, środa

Koncert powiódł się bardzo dobrze, osób było pełno. – Ja śpiewałam zupełnie swobodnie, jak na próbie, co się zaś tyczy ubioru i wyglądu, to w moim wieku nie można było żądać nic lepszego i gdy się ubrałam w suknię niebieską z wieczorku Salomei i kwiat niebieski przy głowie i w mamine brylanty, chociaż [s. 75] fałszywe, wyglądałam wcale nieźle.

Śpiewałam włoską cavatinę z *Romea i Julii* Belliniego⁴⁸, *Młodą Dziewczynę* Kleczyńskiego⁴⁹.

Jak się mój śpiew podobał, nie wiem, zdaje mi się jednak, że wielkiego wrażenia nie zrobił on na słuchaczach i dano mi tylko oficjalne *bravo*. – Rapacki⁵⁰, który deklamował także na tym koncercie, powiedział mi, iż śpiewałam znakomicie, jak lepiej nie można, Trembecki także bardzo mnie chwalił, z publiczności jednak nikt więcej nie objawił mi swego zadowolenia [!]. Być może, że nie było w istocie za co chwalić, a może też wiele osób pogniwało się na mnie, że usuwam się tak od towarzystwa [s. 76] i czasem widocznie stronię od niektórych osób chcących się tylko do mnie zbliżyć. – Widzę, że uchodzę tu za jakiegoś niegrzecznego oryginała, nie dziw więc, że nie mając na koncercie przyjaciół, nie byłam bardzo aplauzowaną, ale mniejsza o to, swoboda i niekępowana niczem wolność milszą mi jest niż wszelkie aplauzy.

Teraz trzeba by mi słów kilka poświęcić tutejszemu towarzystwu. – Kawaleryi jest tu bardzo mało, a i ta niewiele warta. Z powodu tego koncertu prezentowało mi się kilku obywateli, młodych ludzi, ale bynajmniej mnie nie zachwycili, istne [s. 77] Galileusze⁵¹ bez wykształcenia i lepszego wychowania, którego brak w całym ich obejściu znać było. Nie wiedzieli sami, co mają do mnie mówić i stali jak drągi. Wysocki, który ze mną śpiewał i trzeba przyznać,

⁴⁶ Na szczycie Bryjarki (679 m n.p.m.) został postawiony w 1860 r. krzyż, pierwotnie drewniany. Obecny, metalowy krzyż wykonała firma J. Góreckiego z Krakowa w 1907 r. dzięki funduszom zebranych z inicjatywy mieszkańców Szczawnicy i kuracjuszy.

⁴⁷ Jaworki, wieś oddalona od centrum Szczawnicy o kilka kilometrów, położona w dolinie rzeki Grajcarek, na styku dwóch pasm górskich: Małych Pienin i Beskidu Sądeckiego. Do II wojny światowej wieś zamieszkiwała ludność łemkowska, po wysiedleniach w 1947 r. na dłuższy okres czasu opustoszała.

⁴⁸ *Capuleti i Montecchi* – opera seria Vincenza Belliniego z librettem Felice Romaniego opartym na dramacie *Romeo i Julia* Williama Szekspira. Prapremiera odbyła się w Wenecji, w La Fenice 11 marca 1830 r.

⁴⁹ *Młoda dziewczyna*, piosenka skomponowana przez Jana Kleczyńskiego (1837–1895) do słów Narcyzy Żmichowskiej (1819–1876), która wydała ją pod pseudonimem „Gabryella” ok. 1871 r.

⁵⁰ Wincenty Rapacki (1840–1924), jeden z najwybitniejszych aktorów polskich i reżyser teatralny. Pisał też powieści i dramaty, a także tłumaczył. Jego pierwszą żoną była Józefa z Hoffmannów, z którą miał sześcioro dzieci: Honoratę, Wincentego jun., Różę, Józefa, Wiktora i Jana. Po jej śmierci w 1891 r. ożenił się powtórnie z Amelią Gordon-Świejkowską (1868–1902), z którą miał synów: Romualda i Dionizego.

⁵¹ Galileusze – tak mówiono o mieszkańcach Galicji.

że ma głos prześliczny, jakkolwiek lepiej się od innych prezentuje, zawsze jednak brakuje mu wiele do grzecznego salonowego obejścia. Ze wszystkich mężczyzn, których tu poznałam, najwięcej podoba mi się pan Rapacki, artysta dramatyczny z Warszawy, który mieszkał w naszym sąsiedztwie z żoną i dziećmi, lecz już odjechał ze Szczawnicy. – Panien mnóstwo, [s. 78] uderzającej jednak piękności ani jednej, za to dużo pretensyi, min, kokieteryjnych spojrzeń, pudru, różu i przyklepanych staroświeckich muszek, a wśród całej tej zgrai żadnego talentu, żadnej wybitniejszej indywidualności. – Dzieci także bardzo wiele, a prawie wszystkie tak źle wychowane, takie złe, piskliwe, zuchwałe i uparte, iż doprawy można zwątpić o przyszedłem pokoleniu i jeżeli kto jak ja nie ma w sobie rozbudzonych macierzyńskich uczuć, to może już takowe do reszty tutaj zatracić.

Z Krakowa mieliśmy bardzo smutne wiadomości. – Józio, jedyny syn biednych Sedelmayerów, [s.79] umarł nagle u Branickich, gdzie był za rządęc po sprzedaniu Gorzkwi⁵² i biedni rodzice widzieć go przed śmiercią nie mogli. – Wielkie także nieszczęście dotknęło Józefową Kirchmayerową, gdyż córka jej Melania⁵³, panna ładna i podobać się mogąca, dostała pomieszania zmysłów i znajduje się obecnie w domu obłąkanych, a co najprzykrzej, iż widoku własnej matki znosić nie może i ta nawet u niej się nie pokazuje, lecz tylko pode drzwiami słucha, co się u córki dzieje. Okropne nieszczęście, może jeszcze daleko gorsze niżeli Sedelmayerów.

[s. 80] **7 sierpnia, sobota**

Jest nam tu bardzo dobrze. Mama zdrowa jak nigdy i nie odstępuje od chęci kupienia tu sobie jakiego domku. Ja jednak nie wiem, co robić, gdyż to zawsze kłopot, a przy tem wiązanie się z miejscowością, gdyż w ten sposób musielibyśmy już zawsze do Szczawnicy przyjeżdżać, jakkolwiek zaś jest tu ładnie, nie chciałabym się krępować, boć przecie można znaleźć i inne miejscowości równie piękne.

Zrobiłam tu także wycieczkę na Sewerynowkę⁵⁴, do ładnej miejscowości wśród lasu, deszcz jednak, który zaczął padać, zmniejszył cokolwiek naszą przyjemność. Ponieważ droga jest prawie wszędzie [s. 81] tutaj zła i kamienista, mama więc nie puszcza się na żadne podobne wycieczki, a więc i na tę wybrałam się w towarzystwie pani Twaroskiej i jej dzieci, jak również kuzynki panny Leokadii i w towarzystwie jednego profesora z Jasła, jakiegoś pana Wasiakiewicza, czy coś podobnego, gdyż nazwiska dobrze nie pamiętam.

Od tego pana przypadkowo dowiedziałam się rzeczy, która mnie bardzo zadziwiła i która charakter Ludwika w dziwnym przedstawia świetle. Dowiedziałam się bowiem, iż *Ludwiczek był w roku zeszłym w Szczawnicy i odbywał tutaj różne wycieczki z pannami. W tem wszystkim nie ma nic złego*, ale dlaczegoż się kryje i nam o tem [s. 82] nic nie mówił. – Biedne dzieci, żałuję ich bardzo i postanowiłam koniecznie odwiedzić ich w Lubli, choćby i we wrześnie i zobaczyć co się tam dzieje.

Tata Bogu dzięki zdrów, porobił wszelkie porządki w domu, ale tutaj nie przyjedzie, a szkoda, gdyż mógłby się zmocnić [!] i odświeżyć wśród górskiego powietrza, ale cóż poradzić? Starzy ludzie mają różne swoje dziwactwa. Mam i ja także już wiele takowych i dziwię się bardzo wielu paniom, że mimo różnych niegrzeczności, które im robiłam i ciągle robię, nie odpowiadając bynajmniej na ich serdeczności i chęć zbliżenia się do mnie,

⁵² Józio Sedelmayer był synem Józefa Sedelmayera (1813–1895) i Tekli z Mączyńskich (1831–1917). Miał 29 lat. Gorzkiew – właściwie Korzkiew, wieś parafialna w pow. olkuskim, leżąca przy drodze ze Skąły do Krakowa. W niej dwór z parkiem angielskim. W 1859 r. wieś tę kupił od Kazimierza Wodzickiego Józef Sedlmayer.

⁵³ Melania Józefa Kirchmayer (ur. 1854) była córką Józefa Kirchmayera (ur. 1824) i Natalii z Morbitzerów (ur. ok. 1834).

⁵⁴ Sewerynowka, osiedle bardziej oddalone od centrum Szczawnicy, wymagało dłuższej wycieczki, obecnie część miasta Szczawnica.

one nie zniechęcają się tem bynajmniej i często mnie atakują, a przy tem udają się z różnemi do nas prośbami. [s. 83] Co się tyczy moich zagrobowych przyjaciół, to ci muszą się czuć tutaj bardzo pokrzywdzonymi, gdyż lubo na *żadnych reunionach*⁵⁵ i zabawach nie bywam, czas jakoś tak tutaj szybko schodzi, iż na długie i głębsze lektury brakuje go zupełnie, a nawet przewidując to w Krakowie, nie wzięłam tu sobie nic ciężkiego i zaledwie przeczytałam powieść Kraszewskiego w dwóch tomach pod tytułem *Jaselka*⁵⁶. Jakkolwiek powieść ta nie należy do jego arcydzieł, zawsze jednak jest ona znakomicie napisaną i mieści kilka wybitnych charakterów, wśród których najwięcej zajął mnie Otto Marzycki, ów idealny kochanek, który po śmierci swojej narzeczonej nie chciał już słyszeć o żadnych innych związkach [s. 84] i w muzyce znalazł jedyną prawdziwą przyjaciółkę i pocieszicielkę [...]*

[s. 87] **12 sierpnia, czwartek**

Dni naszego tutaj pobytu są już policzone, zamierzamy bowiem wyjechać stąd we środę, dnia 17 i zdaje się, że jest już wielki czas, od tygodnia bowiem Szczawnica ma bardzo jesienną postać i ciągła słońca, a przy tem dokuczliwe zimno bardzo nam się daje we znaki, tem więcej, że mieszkania tutejsze nie są zupełnie dobrze zaopatrzone i wiatr dmucha ze wszystkich stron.

Już to co się tyczy wygody, to tej gościom często brakuje, a zarząd akademicki niewiele robi [s. 88] i nie myśli jak tylko o zbieraniu dochodów**.

Najwięcej jeszcze zawdzięczamy prywatnym osobom, jak np. doktorowi Sztummerowi z Warszawy⁵⁷, który własnym [!] kosztem wybudował salę na zebrania towarzyskie, gdzie są różne dzienniki, a przy tem różne gry towarzyskie, jak np. ruletka, bilardzik i inne tym podobne gry. – Korzystać z tego wszystkiego można zapłaciwszy guldena na sezon, ponieważ jednak już wyjeżdżamy, nie zapisujemy się, lecz za jednorazowe wejścia płacimy po 20 centów. – Kiedyś byłam tam z mamą i bardzo dobrze się zabawiłam, grając w ruletkę z różnemi osobami [s. 89] i wszystkich ogralam, graliśmy bowiem o pieniądze. Żałuję bardzo, że ta sala otwarta dopiero teraz, gdy wyjeżdżać już mamy.

O tutejszym towarzystwie i dziś jeszcze niewiele mam do powiedzenia, jeżeli jaką cnotę muszę podziwiać w tutejszych paniach, to chyba ich dobroduszość, czy też zbyt wielką łaskawość na mnie. – Nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu popełniłam tyle co tutaj niegrzeczności, a jednak te panie czy tego nie rozumieją, czy też rozumieć nie chcą, ciągle nam się naprzykrzają, bądź swojej towarzystwem, bądź też różnemi prośbami o pożyczanie tego lub owego i to bez końca.

[s. 90] Co się tyczy mojej osoby, to może jeszcze nigdy nie miałam tak dobrej sposobności przekonać się, jak szczęśliwe, jak dobre usposobienie dostało mi się w udziale od Boga, gdy tak doskonale umiem wystarczyć sobie, i gdy nawet wśród tak brzydkich dni jak obecne nie

⁵⁵ Reunion (fr.) – większe towarzyskie spotkanie w celu wspólnej zabawy.

⁵⁶ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887), pisarz, historyk, wydawca. *Jaselka. Wyciąg z pamiętników Ktosia* ukazały się w 1862 r. w Kijowie, nakładem księgarza Leona Idzikowskiego oraz w 1878 r. w wydaniu jubileuszowym *Pism J.I. Kraszewskiego* w Warszawie, w Drukarni Józefa Ungera. Czechówna najpewniej pisze tu o wydaniu z 1878 r.

* Opuszczono dalszy ciąg rozważań Aleksandry Czechówny o przeczytanej książce oraz kilka cytatów z niej wypisanych.

** Czytając ten tom „Dziennika” w 1889 r. Aleksandra dopisała: „zarzut niesprawiedliwy, gdyż Miodzius, gdzie mieszkaliśmy, nie jest własnością Akademii”.

⁵⁷ Józef Wiktor Stummer (Sztumer) (1832–1895), lekarz ogólny i chirurg Szpitala Ewangelickiego w Warszawie, propagator przyrodolecznictwa w Szczawnicy, autor m.in. dziełka *Szczawnica i jej potrzeby* (Kraków 1881), w którym przedstawił plan prac niezbędnych do wykonania w celu podniesienia rangi tego uzdrowiska.

tylko że mi się nie przykrzy wcale, ale nawet mogę powiedzieć, iż jestem bardzo zadowolona, że strumienie deszczu bronią mnie od natrętnych odwiedzin*.

Lecz jestże to dobrze? I czyż takie zamknięcie się w sobie nie jest grzesznym samolubstwem? Są chwile, w których sumienie czyni mi pod tym względem wymówki, lecz przełamać się jest mi bardzo trudno.

[s. 91] Lecz przejdźmy do innej kwestyi. Jeszcze nigdy Göthe nie zadowolnił mnie tak mało jak w tym miesiącu, obdarzywszy mnie swym *Clavigo*, *Stellą* i *Rodzeństwem*⁵⁸. Pierwsze i ostatnie dość mierne, ale co *Stella*, to nawet zdrożne (...)**.

[s. 93] **Kraków, 23 sierpnia**

Dnia 19 powróciliśmy do domu i wszyscy powiadają, że bardzo dobrze wyglądamy, szczególnież też ja, po kąpielach dunajcowych i górskiem powietrzu czuję się bardzo dobrze. Tata Bogu dzięki także zdrów, trochę jednak przymizerniał i wielka szkoda, że do nas nie przyjechał choćby tylko na dwa tygodnie.

1914***

[s. 382]

[...] Najwięcej zadziwia mnie pobyt w Szczawnicy. – Wszyscy są zachwyceni moim śpiewem, p. Wysocki, który później zakłada [s. 383] szkołę śpiewu we Lwowie chce koniecznie śpiewać ze mną na koncercie, który chcą dać na korzyść budującego się kościoła w Szczawnicy. – Ja wymawiam się jak mogę, ale gdy mnie śpiewać zmuszają, piszę po koncercie, że nie doznałam żadnego wrażenia, że śpiewałam jak na próbie, gdyż nie chcąc się nikomu podobać jest mi to zupełnie obojętne jak mnie tam osądzą. – Gdy po koncercie zaczynają mnie odwiedzać i prawią grzeczności, jestem po prostu zła i piszę najwyraźniej, że jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak niegrzeczną jak w Szczawnicy, żeby się tylko od tych komplementów i atencji zasłonić i żeby mi dano święty spokój i pozwolono być samą, a kiedy deszcz pada, piszę z rozkoszą, że dziś się już nikt nie zjawi i nie będzie mnie nudził.

[s. 384] Najwściej jeszcze przyjemności znajduję w rozmowie z Rapackim, artystą dramatycznym z Warszawy, bo też między wszystkimi mężczyznami w Szczawnicy był to człowiek najwykształcniejszy, a przy tem, ponieważ miał żonę i dzieci, wiedziałam, że względem mnie nie będzie miał żadnych zamiarów. – Jest to dziwne...

BOŻENA LESIAK-PRZYBYŁ

ALEKSANDRA CZECHÓWNA'S TWO TRIPS „TO THE WATERS” – TO IWONICZ (1875) AND SZCZAWNICA (1880) (SELECTED WORKS)

Key words: Czechówna, journals, memories, journeys, source

* W 1889 r. Aleksandra dopisała tu w komentarzu: „widzę, że w Rabce byłam później trochę grzeczniejszą”.

⁵⁸ *Clavigo* – tragedia w pięciu aktach, napisana w 1774 r.; *Stella* – tragedia w pięciu aktach, powstała w latach 1803–1805.

** Opuszczono dalszy ciąg krytyki wspomnianych dzieł i w ogólności twórczości Goethego. W 1914 r. Czechówna uznała jednak: „dziś, po głębszych studiach widzę jak jestem względem Goethego niesprawiedliwą. O *Stelli* piszę niżej”.

*** W 1914 r., w trakcie kolejnej lektury „Dziennika”, siedemdziesięciopięcioletnia wówczas Czechówna skomentowała swoje zachowanie w Szczawnicy.

SUMMARY

Aleksandra Apolonia Czechówna (1839–1923) was the daughter of Tomasz Czech and Aleksandra nee Zielińska. The journal she was writing for her entire life – almost uninterruptedly for 68 years (1856–1923) is kept in the National Archive in Krakow under file no. 29/1582/1–29/1582/44 (former file no. IT 428/1–428/44). It is a great source presenting cultural and social life of Krakow during the second half of 19th century and first two decades of the 20th century.

During hot summer months people were willing to leave the city. They would often go to the countryside but also the “the waters” – spa towns, which offered not only a therapeutic activity but also leisure and entertainment. Numerous doctors were more and more often promoting spa treatment. Aleksandra Czechówna, living in Krakow, was also trying to spend the dog days of summer away from the city. She would often visit her family in the countryside or go for trips around Krakow. But to help her health or just accompanying her parents, several times she had also a chance to visit spa towns, mostly Polish ones but also abroad.

The presented two accounts from Aleksandra Czechówna’s trips to “the baths” – to Iwonicz in 1875 and to Szczawnica 1880, create an interesting contributory studies of the daily life of that times when the habit of holiday trips and spa treatment was emerging and developing dynamically.

The text comes from two volumes of Aleksandra Czechówna’s “Journal”: vol. 14 file no. 29/1582/14 (former file no. IT 428/14) and vol. 18, file no. 29/1582/18 (former file no. IT 428/18).